

# XXII PIKNIK COUNTRY MRĄGOWO 2003

Jeśli ktoś, zwłaszcza z zagranicy, po raz pierwszy pojawia się w Mrągowie w czasie Pikniku, nie może wyjść z zadziwienia, widząc tak silną pozycję muzyki country w Polsce. Przez trzy dni prawie pełny amfiteatr, kilkanaście zespołów z kraju i Europy, gwiazda prosto z Nashville, na estradach w mieście przez kilkanaście godzin na dobę słyhać muzykę, a na dodatek panuje nastrój dobrej zabawy. Czy to wszystko nie ma prawa omamić i uczynić rzeczywistość zupełnie inną od codziennej? Gail Davies, wielka dama country, na konferencji prasowej była urzeczona: „Tu naprawdę słyhać się tej muzyki, Boże, czemu tak się nie dzieje w innych krajach europejskich, gdzie często koncertuję! A jakie macie świetne zespoły! Kilka słyszałam, każdy z nich zawojowałby Grand Ole Opry.” Oczywiście Gail nie wie, że radio i telewizja przypominają sobie w Polsce o country raz do roku z okazji Pikniku, a cały nasz, przepraszam za to określenie, przemysł rozrywkowy, uważa tę muzykę za nieszkodliwą i nie wartą uwagi szajbę garstki zapaleńców. W taki sposób koło się zamyka, żadna bowiem z dużych wytwórni fonograficznych w Polsce nie wyłoży złotówki na lansowanie jakiegokolwiek wykonawcy tego nurtu, bo z góry wiadomo, że to produkt trudno zbywalny. No cóż, lubi się takie piosenki, które się zna, jak by powiedział inżynier Mamoń. W dodatku nie brakuje „znawców” twierdzących, że to muzyka kowbojów, osiągnąca co najwyżej poziom artystyczny disco-polo. Środowiskowa anegdota powtarzana przez wielu wykonawców głosi, że gdy zgłaszają się do różnych organizatorów jako grający country, są natychmiast odrzucaeni. Kiedy jednak zagrają i zaśpiewają, spotykają się z bardzo ciepłym przyjęciem. „Grajcie jeszcze”, woła publiczność, spragniona melodii i tekstu. Stowarzyszenie Muzyki Country, jeden z głównych organizatorów Pikniku, od lat bezskutecznie usiłuje znaleźć receptę na te kłopoty. Mówi Jerzy Głuszyk, wieloletni działacz SMC: *Podjęliśmy niedawno próbę wylansowania bardzo zdolnej i kompletnie nieznannej poza środowiskiem dziewczyny, Magdy Aniol. Jej nagrania nie wzbudziły zainteresowania potentatów płytowych, ale spowodowały, że jedno nagranie płytowe trafiło na tzw. play-listę A Radia ZET. Wystąpiła w kilkudziesięciu programach radiowych i telewizyjnych. Wszystkie te działania nie przyniosły żadnych rezultatów, a zniechęcona Magda zaczęła śpiewać piosenki religijne. Aby wygrać, musielibyśmy zainwestować kolosalne pieniądze, innymi słowy pozyskać możliwych sponsorów. Komu jednak to się opłaca? Jeszcze ostrzej diagnozuje zjawisko jeden z najlepszych autorów i wykonawców, Lonstar. Polskie country przypomina getto z coraz wyższym murem dookoła. To nie my się izolujemy, tylko nas izolują. Organizatorzy Pikniku na wszelki wypadek zabezpieczają się zgrabnym hasłem: „piknik to trzydobowy osobny świat, można powiedzieć świat nieco lepszy od reszty świata”. Cóż więc pozostaje? Imprezy, pikniki i koncerty, z naturalnych powodów organizowane głównie od maja do października. Wiele gwiazd z Mrągowa na co dzień uprawia inne zawody, z muzyki nie wyżyliby. Obok, zwłaszcza w Czechach i na Słowacji, ale także w Niemczech, country ma się zdecydowanie lepiej, choć to marna pociecha. Zamknięte polskie środowisko siłą rzeczy nie choruje na nadmiar świeżej krwi, co z kolei nie rokuje dobrze na przyszłość. Poziom instrumentalistów i wokalistów niewątpliwie podnosi się, lecz tempo wzrostu jest zdecydowanie wolne. Owszem, pojawiła się grupa znakomicie czujących się w tym stylu instrumentalistów i wokalistów, a nawet aranżerów. Tylko czy to wystarczy? Gdyby country nie oznaczało takiej niszy muzycznej jaką jest, to Alicja Boncol, Kasia Szubartowska, Mariusz Kalaga i Czarek Makiewicz, mogliby myśleć o wielkiej karierze. Bez wątplenia najlepszy zespół polski, objawienie Mrągowa, Honky Tonk Brothers, rzeczywiście w Grand Ole Opry wypadłby znakomicie, ale czy publiczność festiwalu opolskiego akceptowałaby to, co tworzą? Mimo tego akurat w przypadku tej grupy należałoby stworzyć warunki na zaistnienie poza środowiskiem, chyba nikt w ostatnim czasie nie miał takich szans na zaistnienie, jak oni.*

Pierwszy dzień pikniku przyniósł pojedynek dwóch aranżerów. Jacek Wąsowski, lider powoływanego tylko na czas imprezy bardzo dobrego zespołu akompaniującego, County Dudes, pracował nad piosenkami zakwalifikowanymi do konkursu na Piosenki Radia Kierowców. Rzeczywiście dużo zrobił, by utwory zabrzmiały różnorodnie. Grupa Honky Tonk Brothers zasłużyła rywalizację wygrała melodyjną balladą *Pusta droga*. Tego samego dnia miał miejsce fabularyzowany koncert poświęcony piosenkom legendarnego Hanka Williamsa, opracowany muzycznie przez Andrzeja Walusa. W jego aranżacji przeboje sprzed półwiecza, często trącające myszką, stały się cudownie lekkie i współczesne! Wyrazy uznania należą się również Bożenie Smolnickiej, tłumaczącej tekstów. Co ciekawe, oba programy, w znacznej mierze za sprawą aranżerów, należały do najjaśniejszych punktów imprezy.

Śród bardziej kameralnych występów udanie zaprezentowała się Kasia Szubartowska. Dojrzała wokalistka świetnie radziła sobie nie tylko z piosenkami, ale także publicznością. Ogromne postępy uczynił Czarek Makiewicz. Autor wielu zgrabnych piosenek, między innymi hymnu *Wszystkie*

Czary Makiewicz śpiewa *Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowa*

Recital Gail Davies, gwiazdy Pikniku Mrągowille



Korneliusz Pacuda otwiera festiwal

Czeski zespół Bluegrass Comeback w pełnym składzie



Występ zespołu Pinmonkey z USA



Andrzej Walus, Marcin i Robert Rybczyński w konkursie „Piosenki drogi”



Mariusz Kalaga w konkursie „Piosenki Drogi”



drogi prowadzą do Mrągowa postawił na to, co w country najważniejsze, czyli szczerość i bezpośredniość. Te same cechy towarzyszą od lat Tomaszowi Szwedowi. Ilekroć go słucham, zastanawiam się dlaczego tak inteligentny, piszący świetne piosenki twórca, ciągle pokutuje na marginesie oficjalnej pop kultury. Czy stać nas na odrzucanie takiego talentu, gdy z wszystkich programów radiowych snują się nieprawdopodobne knoty? Przecież Szwed to talent najczystszej wody, jeden z najlepszych w Polsce przedstawicieli piosenki autorskiej i wcale nie gorszy od utytułowanych kolegów.

Drugi dzień przyniósł przede wszystkim konkurs Country Europa. Pomysł ciekawy: kilka zespołów ze Starego Kontynentu przedstawia dwie piosenki: standard i własną kompozycję. Wieczór jest zawsze nieprzewidywalny, nikt tych grup nie zna, a wśród wykonawców równie często trafiają się perełki, co gnioty. Na razie nie udało mi się dowiedzieć jakimi drogami dokonuje się wyboru uczestników. W rezultacie pojawia się przebojowa i sympatyczna grupa norymberska, Silverwood, z żywiołową śpiewającą solistką Miruną i ciekawym repertuarem, podobno ogromnie popularna za Odrą. W chórkach odrobinę fałszowali, ale był to niewątpliwie mocny punkt wieczoru. Uroczy czeski zespół z Ostrawy, Bluegrass Comeback, to z kolei grupa rodzinna. Mamusia gra na gitarze basowej, tatuś na banjo, syn na dobro, szwagier na mandolinie i sąsiad na gitarze. Musiał na nich popatrzeć z nieba uśmiechnięty Bill Monroe, bowiem grają dokładnie to co on, w dodatku chyba w jego garniturach. Najwyraźniej kochają muzykę zielonych traw i zarażają uczuciem słuchaczy. Szkoda, że akustyki kiepskim nagłośnieniem w dużym stopniu zniweczyli efekt ich muzykowania. Stałym gościem Mrągowa jest sympatyczny litewski skrzypek, Algirdas Klova, który tym razem przyjechał z piosenkarką June, wyraźnie zapatrzoną w Emmylou Harris. Pojawiła się również kompletnie nieznaną Norweżką, Heidi Hauge, która u siebie sprzedała sto tysięcy płyt. Matka czwórki dzieci i gwiazda Skandynawii, choć sympatyczna, mnie jakoś nie przekonała. Polskę w konkursie reprezentował zespół Honky Tonk Brothers, który zdecydowanie wygrał zarówno w oczach jury, jak i telewizorów. Po stronie niewypałów odnotować należy włosko-angielską grupę Coda, która poza wdziękiem solisty i jego niezdarzonymi próbami mówienia „po polsku”, niewiele potrafiła widzom zaproponować.

Jedną z ulubienic Mrągowa jest Alicja Boncol, młoda piosenkarka posiadająca wszystkie atuty gwiazdy. Ma silny, idealny do country głos, z którym na dodatek potrafi zrobić wszystko, świetnie podtupa, a nieprawdopodobny temperament uskrzydla jej każdy występ. Gdy w trakcie swego recitalu Gail Davies zeszła na widownię, usiłując znaleźć kogoś do podśpiewania z nią refrenu, pani Alicja natychmiast pomogła kompletnie zaskoczony profesjonalizm Polki, Amerykance. Chętnie Alicję Boncol zobaczyłbym nie w trzech, a w dziesięciu piosenkach, jestem przekonany, że z takiej próby wyszłaby obronną ręką.

W sobotę śpiewał też wspomniany już Lonstar, jedyny polski wykonawca, który wystąpił w Grand Ole Opry. Ciekawa osobowość, autor niebanalnych piosenek również dla innych wykonawców, nie tylko country. Jedni go kochają, inni nienawidzą, ale chyba najważniejsze jest to, że nigdy nie traci czasu na śpiewanie o niczym.

Pierwszym amerykańskim gościem była grupa Pinmonkey, której mrągowski koncert był częścią ich europejskiej trasy promującej płytę *Speak No Evil*. Młodzi instrumentalniści i soliści wychowywali się na różnych gatunkach muzycznych, stąd obok bluegrassu sporo jest w ich repertuarze rock&rolla, honky-tonka, a nawet bluesa. Nad jezioro Czos dotarli po kilkudziesięciu godzinach podróży z Holandii, cudownie rozmnożeni obecnością piątego członka zespołu i weszli na scenę prawie z marszu. Mimo tego udowodnili, że dobre przyjęcie ich debiutanckiej płyty w Stanach nie było kwestią przypadku. Być może rację mają ci, którzy twierdzą, że Pinmonkey należą do wąskiego „grona nadziei” w Nashville.

Drugi gość, Gail Davies, jest w stolicy country od wielu lat uznaną artystką. Co prawda na samym początku, gdy nagrywała z bratem, niewiele dobrego z tego wychodziło, ale później Ava Barber uczyniła z jej utworu *Bucket To The South* wielki przebój i życie Gail nabrało rumieńców. Własne płyty pochodzące z lat 80., nadały jej status gwiazdy. Dziś piosenki Davies śpiewa nie tylko ona i wszystkie pierwsze damy

country, ale również drugie pokolenie Amerykanów, traktujących je jako pochodzące ze „śpiwnika turystycznego”. Być może miałaby w USA pozycję o wiele wyższą, gdyby nie wyjście za mąż za Anglika i dzielenie obecności między Nashville, a Londyn. Niezależnie od wszystkiego, jej recital ukazał kunszt najwyższej klasy. Należy do nielicznego grona artystek, które niczego nie udają. Ona po prostu jest, dzieląc się swymi przemyśleniami o życiu, Bogu i miłości. Swoją sztuką dowodzi, że największa siła country leży w prostej, szczerzej wypowiedzi, zwłaszcza gdy ma się taką charyzmę i talent, jak ta pani w średnim wieku. Póki tacy autorzy i wykonawcy zajmują się tą muzyką, warto jej słuchać. To była najpiękniejsza godzina pikniku, jedna z tych dla których należy bywać w Mrągowie!

Fot. Ewa Dąbrowska



Michał Milowicz, Alicja Boncol i Witold Paszt w widowisku „Czekając na Hanka Williamsa”

Tomasz Szwed przed swym recitalem, w tle Adam Szuraj

